

Wydaje się, że w środku nocy do waszego domu wchodzi bandyta i dokonuje rzezi, sytuacja jak z horroru, prawda?

Niestety, takie historie mają miejsce w prawdziwym życiu.

Za chwilę posłuchaczal sprawę sprzed 18 lat, która wydarzyła się w Ameryce.

Drapieżnik seksualnej, recydewista, upatrzył sobie pewną rodzinę. Dokładnie ją obserwował.

Skupiał się głównie na dzieciach. To one najbardziej go interesowały. Poznał ich zwyczaje, widział jak razem spędzają szczęśliwe chwilę.

Nie mógł się oprzeć, aby zaspokoić swoje chore rządze.

Pod odłoną nocy zakradł się do domu swoich ofiar.

Kolejnego dnia odkryto tam trzy ciała. Matka dzieci, jej partner oraz syn, nie żyli.

Brakowało jednak dwóch domowników. Sprawca zabrał ze sobą dwoje dzieci. O tym, czy przeżyją, mogły zdecydować godziny.

Śledczy robili wszystko, aby jak najszybciej odnaleźć porywacza. Każdy dzień opóźnienia zmniejszał szansę na odnalezienie dzieci całych i zdrowych.

Ja nazywam się Marcin Myszka, a to Kreminatorium.

W tym podkaście posłuchacie wstrząsających i prawdziwych historii z różnych zakamarków świata.

Nowe odcinki w każdy poniedziałek. Znajdziesz mnie na Spotify, w aplikacji podcasty na iPhoneie lub na YouTube.

KREMINATORIUM

Otwieramy akta tajemnic.

Miasteczko Kordy Lane, w stanie Idaho, uważano za jedno z takich miejsc, w których praktycznie nigdy nie działo się nic złego.

Liczące wówczas około 37 tysięcy mieszkańców uchodziło za bezpieczne.

Na początku XXI wieku lokalny wskaźnik przestępczości był tam niski w porównaniu do ogólnokrajowego.

Rocznie dochodziło do mniej więcej 200 przestępstw z użyciem przemocy.

Zbrodnie takie jak zabójstwa, policjanci mogli policzyć na palcach u jednej ręki.

Rodzice mieli poczucie, że nie istnieje lepsze miejsce do wychowywania swojego potomstwa, zwłaszcza ci, którzy mieszkali w pobliżu jeziora.

Codziennie widywano dzieciaki, biegające po okolicy, śmiejące się i jeżdżące na rowerach.

Rzadko kiedy je pilnowano. Uważano, że nie ma takiej potrzeby. W końcu panował tam spokój.

Mieszkający czuli się naprawdę bezpiecznie. Wychodząc z domu do pracy lub na zakupy, nie zamykali nawet drzwi.

Ufali sobie nawzajem. Nie wzięli pod uwagę, że do tego na pozór bezpiecznego świata może przedostać się jakiś intruz.

Ktoś, kto zaburzy harmonię i spokój. Maj 2005 roku był wyjątkowo upalnym miesiącem.

Dzieciaki jeszcze częściej niż zwykle wychodziły z domów. Tym bardziej nikt ich nie pilnował.

Jedna z mieszkających tam rodzin zorganizowała grilla.

Jedząc tielbaski i popijając piwo nie mieli pojęcia, że to ostatni raz, w którym będą mogli tak bestrosko cieszyć się chwilą.

Następnego dnia nadeszła nowa, brutalna rzeczywistość.

W poniedziałkowe po południe 16 maja 2005 roku jeden z mieszkańców pojechał samochodem pod dom zaprzyjaźnionej rodziny.

Lubił Brandę i Marka. Już od kilku lat mieszkali tam z dziećmi kobiety z poprzedniego związku.

13-letni Slade od czasu do czasu pomagał mu w drobnych pracach. Kilka dni wcześniej skosił trawnik na podwórku. Mężczyzna chciał zapłacić nastolatkowi za jego usługę. Przygotował dla niego banknot 10-dolarowy i pojechał do niego. Rodzina mieszkała w białym domu z zielonymi elementami elewacji. Niewielki budynek stał na odludziu. Ukryty wśród traw, krzaków i drzew. Mężczyzna kilka razy zatrąbił. Chciał jak najszybciej przekazać pieniądze i wrócić do swoich obowiązków. Nikt jednak nie wyszedł na zewnątrz. Wtedy wysiadł z samochodu. Zwrócił uwagę, że ze środka nie dobiegają żadne odgłosy. Domostwo składające się z pięciu osób zazwyczaj tętniło życiem. Teraz wokół panowała grobowa cisza, która idealnie pasowała do scenerii tego miejsca. Sąsiad chciał podejść do drzwi i zapukać. Nagle spojrzał w dół i cofnął się o jeden krok. Stanął jak wryty i nie wiedział co robić. Na schodkach i drzwiach zauważył ciemno-czerwone plamy. Przypominały mu zaschniętą grę. Spojrzał w okna. Potrzebował nawet nieco bliżej, by móc się przyjrzeć temu, co działo się w środku. Światło i telewizor były wyłączone. Nigdzie nie dostrzegł żywej duszy. Rodzina mogła pojechać do miasta załatwić jakieś sprawy. Ale te ślady były dziwne. Sugerowały, że stało się coś złego. Nie mógł tego zignorować. Nie chciał jednak tam wchodzić. Bał się tego, co mógłby ujrzeć wewnątrz. Nie miał komórki, więc musiał wrócić do domu. To stamtąd zadzwonił pod numer alarmowy. Szerw chrapstwa wysłał na miejsce kilku funkcjonariuszy. Przybyli tam chwilę po 18. Kiedy tylko weszli do środka, ich nosy drżały zaatakowane dziwnym zapachem. Dobrze go znali. Podejrzewali już, co zobaczą. Mimo to nie spodziewali się skali tej tragedii. Nieprzyjemny odór pochodził z krwi, która była wszędzie. Gdzie tylko spojrzeli, widzieli kałuże krwawej substancji. Zwłaszcza w kuchni. Pośród nich spoczywały dwa ciała. Leżały obok siebie, zwrócone twarzą w dół. Jedno z nich należało do chłopaka, który mógł mieć 12-13 lat. Oględziny zwłok na miejscu pozwoliły wysnuć wniosek, że zginął prawdopodobnie w wyniku postrzelenia. To właśnie sugerowała dziura w jego głowie. Ciało oklejono taśmą, a ręce ściśnięto za plecami nylonową opaską zaciskową. Obok nastolatka leżała kobieta, no około 40-letnia. Jej zwłoki wyglądały podobnie. Również doznała poważnego urazu głowy. Skrępowano ją. Mogła zostać postrzelona lub bardzo dotkliwie pobita. Kilka metrów dalej, w salonie, zastępcy szeryfa natknęli się na kolejne ciało. Tym razem był to mężczyzna w wieku zbliżonym do zabitej 40-latki. Zrany w jego głowie wypłynęło mnóstwo krwi. Funkcjonariusze z trudem powstrzymywali mdłości i wymioty. Musieli jednak przeszukać każde pomieszczenie. Obawiali się, że znajdą więcej ofiar. Dalsze czynności wykazały, że w środku znajdowały się tylko trzy ciała. Ale mężczyzna, który powiadomił policję, twierdził, że w domu mieszkało pięć osób. Gdzie są pozostali domownicy? Ośmioletnia dziewczynka i dziewięcioletni chłopiec.

Jednak nikogo więcej tam nie było. Ani żywego, ani martwego. Ustalono tożsamości ofiar. Ciało należały do czterdziestoletniej Brandi Groni, jej trzynastoletniego syna, slajda oraz życiowego partnera kobiety, trzydziestosiedmioletniego Marka Makenziego. Autopsja wykazała, że nikt z tej trójki nie został postrzelony, jak początkowo założyliśmy. Choć obrażenia na pierwszy rzut oka przypominały postrzelenie, w rzeczywistości powstały w wyniku dotkliwego pobicia. Lekarz sądowy uważa, że dokonano tego przy użyciu tempego przedmiotu, np. młotka. Przeprowadzono również badania toksykologiczne, których wynik dostarczył ważnych informacji. W organizmach dwójki dorosłych pozostały śladowe ilości narkotyków. Śledczy na początku nie mieli pewności, czy był to jednorazowy wyskok z ich strony, czy może regularnie zażywali nielegalne substancje. Dotkliwe obrażenia sugerowały, że w zbrodni prawdopodobnie uczestniczyło kilka osób. Poradzenie sobie z trójką ludzi, w tym z dwójkiem dorosłych, to nie lada wyzwanie. W śledztwo zaangażowali się też profilerzy z FBI. Ich analiza była zgodna z tym przypuszczeniem. Jednak najważniejsze pytanie dotyczyło tego, co stało się z pozostałymi dziećmi. Ośmioletnią szastą i dziewięcioletnim dylanem. Co sprawca bądź sprawcy z nimi zrobili? Aby się tego dowiedzieć, policję musiała trafić na trop osób odpowiedzialnych za to wszystko. Pojawiło się kilka teorii, ale żadna z nich nie wydawała się wystarczająco przekonująca. W pierwszej kolejności pod lupę wzięto byłego męża Brandy i ojca jej piątki dzieci, Stiva. Rozwiedli się kilka lat wcześniej, czasami kłócili się o dzieci. Na krótko przed zabójstwem między dawnymi partnerami doszło do awantury. Ojciec chciał spędzić dziećmi kilka dni podczas urlopu. Matka mnie wyraziła na to zgody. Powiedziała, że dni jego wizyt są ustalone i to powinno mu wystarczyć. On próbował ją namówić do zmiany zdania, ale bezskutecznie. Mężczyzna twierdził, że kontakt z byłą żoną ograniczał się wyłącznie do kwestii związanych z dziećmi. Nie żywi już do niej żadnych uczuć. Wolał trzymać się od kobiety z daleka, podobnie jak od jej nowego partnera. Słyszał różne plotki od znajomych i sąsiadów, m.in. takie według których była żona i drugi partner zażywali nielegalne substancje. Mieli to robić rekreacyjnie dla czystej zabawy. Para nie uważała, że jest uzależniona od jakichkolwiek używek i w każdej chwili mogą przestać. Inni mieli odmienne zdanie na ten temat. Na przykład jeden ze starszych synów, który wyprowadził się z domu matki i jej partnera. Miał już dość tego, że sięgają po nielegalne substancje. Brenda już wcześniej zmagala się z podobnymi problemami. Dużo piła i zażywała mocniejsze specyfiki. To zdarzało jej się już w trakcie małżeństwa. Zwłaszcza, że Steve również był uzależniony. W końcu jednak wziął się w garść i poszedł na odwyk. Jednak ona nie zrezygnowała z niektórych substancji. Kobieta została skazana za posiadanie sprzętu służącego do wytwarzania narkotyków.

Spędziła trochę czasu zakratkami, ale wypuszczono ją na wolność wcześniej.
W chwili śmierci przebywała na zwolnieniu warunkowym.
Problemy z prawem miał również jej najstarszy syn, który również nie mieszkał z matką.
Wszystko dlatego, że odsiedywał wtedy wyrok zakradziesz z włamaniem.
Te powody doprowadziły do licznych kłódni pomiędzy dawnymi małżonkami.
Czy Steve mógł zabić byłą żonę, jej nowego chłopaka i zarazem jedno z ich wspólnych dzieci?
Najmłodszą córkę i syna uprowadził i ukrył?
Czy widziały one na własne oczy co ta, czego się wydarzyło w tym domu?
Te pytania zastanawiały policję i FBI.
Ten scenariusz prezentował wyjątkowo brutalną i tragiczną historię.
Teoretycznie była prawdopodobna, dlatego śledczy dokładnie prześwietlili podejrzanego.
Mężczyzna zgodził się na badanie wariografem.
Jego wynik wzbudził pewne wątpliwości.
Śledczy odnieśli wrażenie, że w niektórych momentach nie mówił prawdy.
On jednak uparcie twierdził, że nie kłamie.
Przekonywał, że nie mógłby skrzywdzić swojej rodziny.
Choć otwarcie przyznał, że Brenda działała mu na nerwy.
Nie ufał jej, ale była matką jego czterech synów i córki.
Nie miał alibi, co bużyło nieco jego wiarygodność.
Mimo to w końcu uznano, że nie można wykluczyć go z grona podejrzanych.
Inną osobą, która znalazła się w kręgu zainteresowania organów ścigania,
był znajomy zamordowanych.
33-letni Robert Lattner odwiedził dom rodziny w niedzielę, kilka godzin przed ich śmiercią.
Marka i Brenda znał od kilku lat.
Utrzymywał z nimi dobre relacje.
Dzieciaki również go lubiły.
Na pierwszy rzut oka wydawał się nieszkodliwy.
Jednak kiedy policja sprawdziła jego przeszłość,
Najaw wyszły niepokojące fakty.
33-latek posiadał kartotekę policyjną.
Kilkukrotnie notowany odsiedział wyrok między innymi za posiadanie nielegalnych substancji czy
orzustwo.
Raz nawet widziano, jak uderzył swoją partnerkę.
Do zdarzenia doszło przed Pabem.
Później oboje tłumaczyli się, że byli piani i każde z nich straciło kontrolę nad swoim zachowaniem.
W ten sposób uniknął zarzutów związanych z przemocą domową.
Jakiś czas wcześniej odparę, która później została zamordowana, pożyczył pieniądze.
Doszc sporo sumę, opiewającą na 2 tys. dolarów.
Brenda i Mark nie byli bogaci.
Dlatego kwestie finansowe często spędzały im sen z powiek.
A mimo to nie mogli odmówić pomocy przyjacielowi.
Choć Robert na początku obiecał, że odda dług jak najszybciej, to trochę ociążał się z tym
zobowiązaniem.
Nie miał pieniędzy.

Mimo to z relacji innych znajomych wynika, że Brenda i Mark nie upominali się o zwrot. Biorąc pod uwagę fakt, że para w ostatnich miesiącach zmagala się z problemami finansowymi. Śledczymy mieli swoje podejrzenia. Para mogła w końcu zwrócić się do przyjaciela z żądaniem, by ten oddał im 2 tys. Nikt inny nie musiał o tym wiedzieć. Możliwe, że do poważnej rozmowy doszło dopiero w niedzielę wieczorem. Kiedy pozostali uczestnicy Grilla wyszli, Mark, Brenda i Robert zostali sami. Byłaby to idealna okazja. Mogło się to skończyć awanturą. Według takiej wersji zdarzeń, Robert w przypiływie złości i desperacji chwycił za jakiś przedmiot. Być może Mark wcześniej używał młotka i zapomniał go schować. Wobec tego, jego własny przyjaciel wykorzystał ten przedmiot i zadał mu nim śmiertelne ciosy. Mógł również nagle zauważyć, że Slade widział te sceny. Dlatego zabił także jego. Chłopak podszedł do zwłok matki. Pochylił się nad nimi, by sprawdzić, czy żyje. Chciał jej pomóc. Wtedy zabójca zaatakował ponownie. To dlatego ciało dziecka znaleziono tuż obok jego mamy. Szasta i Dylan mogli spać. Nie będąc świadomi tego, co wydarzyło się w domu. W ten sposób uniknęli wyroku śmierci. Robert zabrał ich ze sobą. Jednak wciąż pozostawało pytanie, co z nim zrobił. To była tylko jedna z teorii. Jednak podejrzenie policji wzrosło, gdy okazało się, że mężczyzna wyjechał z miasta. Akurat krótko po potrójnym zabójstwie. Funkcjonariusze mieli problemy z jego namierzeniem. Skontaktowali się wtedy z kuratorem mężczyzny. Robert przebywał przecież na zwolnieniu warunkowym. Kurator wiedział, gdzie podejrzany obecnie przebywa. Okazało się, że wyjechał do miejscowości oddalonej kilkaset kilometrów od Cordy Lane. Zorganizował sobie wycieczkę. Wiadomość o śmierci przyjaciół miała go przybić. W rozmowie z jednym ze swoich znajomych nawet się rozplakał. Mogły to być krokodylę łzy. Uważano, że jeśli naprawdę nie miał nic wspólnego ze zbrodnią, to powinien zgłosić się na komisariat, złożyć zeznania oraz przedstawić jakieś wiarygodne alibi. O dziwo tak się też stało. Dwa dni po odnalezieniu zwłok mężczyzna wrócił, porozmawiał z policją, zgodził się na badanie wariografem. W domu ofiar zabezpieczono jego odciski palców.

Jednak nikogo to nie dziwiło.
W końcu często ich odwiedzał.
Zjawił się też na grilu.
Oprócz tego znaleziono też inne próbki.
Należały do przyjaciół i znajomych rodziny.
W szczególności tych, którzy również odwiedzili ich w niedzielę.
W końcu uznano, że to kolejny fałszywy wytrop.
Rodziny nie zamordował ani były mąż, kobiety, ani wspólny kolega.
Wykluczono też kilka innych osób z najbliższego otoczenia.
Chociażby tych, którzy spotkali się z nimi w niedzielę.
Syn Brenda, ten, który przebywał w zakładzie karnym, miał własną teorię.
Uważał, że do tej tragedii doprowadziłem nielegalne substancje.
Nie chciał dokładnie sprecyzować, co miał na myśli.
Mimo to śledczy domyślali się, o co prawdopodobnie mu chodziło.
Już wcześniej pojawiły się plotki, że Brenda i Mark zażywali różne substancje.
Kobiety nawet skazano za posiadanie przedmiotów wykorzystywanych do ich produkcji.
Czy później wróciła do tego i przez to wpadła w terapię?
Śledczy zwrócili uwagę na inny wątek, również powiązany z ich synem.
Podejrzewaliśmy, że ten młody mężczyzna należał do gangu.
Zwróciliśmy uwagę na kilka szczegółów, m.in. na jego tatuaż.
Osoby związane z organizacjami przestępczymi często w ten sposób manifestują swoją pozycję w organizacji i przynależności do niej.
Chłopak zaprzeczył tym doniesieniom.
Przyznał, że zanim został aresztowany, należał do pewnej grupy.
Jednak nie nazwał by jej gangiem, a nie żadną inną formą przestępczości zorganizowanej.
Zaprzyjaźnił się z kilkoma mężczyznami w swoim przedziale wiekowym.
Spędzał z nimi dużo czasu.
Mógł na nich liczyć w każdej sytuacji.
Jednak podkreślał, że nie byli gangsterami.
Policja uważała inaczej.
Istniało duże prawdopodobieństwo, że syn mógł mieć powiązania z gangsterskim pouświatkiem.
Prawdopodobnie komuś podpadł.
Np. ktoś wysokopostawiony mógłby podejrzewać, że skazaniec przebywający zakratkami doniesie na swoich kolegów.
Dlatego by zamknąć mu usta, mogli wydać wyrok na jego bliskich.
Sprawdzono ten wątek.
Nie wiadomo, czy syn należał do gangu, czy też nie.
Natomiast wykluczono powiązanie zbrodni z przestępczością zorganizowaną.
Zarówno jeśli chodziło o rzekomy gang, jak i motyw narkotykowy.
Policja nie wiedziała już gdzie szukać kolejnych tropów.
Z każdym dniem, każdą godziną ich szanse na odnalezienie sprawcy lub sprawców malały.
Zwłaszcza, że oprócz nich szukali jeszcze dwójki dzieci.
Istniała spora szansa, że porwana ośmiolatka i jej starszy brat wciąż żyli.
Śledczy i ich ojciec chcieli w to wierzyć.

W przypadku poszukiwań najmłodszych w Stanach Zjednoczonych wykorzystuje się system alarmowy o nazwie Amber Alert, który w Polsce znany jest jako Child Alert. Wykorzystano go tutaj.

Wizerunek zaginionego rodzeństwa pojawił się w każdym możliwym kanale informacyjnym. Uruchomiono specjalną infolinię telefoniczną.

Wiele osób dzwoniło pod ten numer.

Jak można się domyślać, większość doniesień była nieprawdziwa. Jednak niektóre wiadomości zwróciły uwagę policji i FBI.

Między innymi ta z 19 maja.

Ponad 100 km od miasteczka, w którym doszło do zbrodni pracownik jednego ze sklepów zwrócił uwagę na podejrzanego według niego mężczyznę. Towarzyszyła mu dwójka dzieci, chłopiec i dziewczynka.

Wyglądem przypominali poszukiwane rodzeństwo.

Nie był w stanie podać szczegółów dotyczących tego tajemniczego mężczyzny.

Zapamiętał jednak pytanie, które padło z jego ust.

Chciał wiedzieć, jak dojechać do miejscowości Libii w Montanie.

W oczu rzucił mu się jeszcze jeden szczegół.

Dorośli i dwoje dzieci przyjechali białym vanem.

Tablica rejestracyjna wskazywała na stan Waszyngton.

Po paru minutach odjechali.

Policjanci przeszukali okolice, w tym autostradę, którą tajemniczy kierowca prawdopodobnie jechał.

Nigdzie jednak nie było śladu białego samochodu i dwójki dzieci.

Na pozór istotny trop i tak nigdzie ich nie poprowadził.

Coraz częściej rozważano opcję, że za zabójstwem i porwaniem stała grupa obcych ludzi.

Dom, w którym doszło do tej wstrząsającej zbrodni stał na odludziu.

Jednak w tamtejszej okolicy znajdowało się wówczas niewiele budynków mieszkalnych, a przyjezdni widzieli go wyjeżdżając z poblíž autostrady.

Zwracał ich uwagę pomimo drzew, krzaków i traw, które go otaczały.

Inni mieszkańcy twierdzili, że kierowcy dość często zatrzymywali się niedaleko posiadłości brandy i marka.

W sytuacjach, gdy na przykład ktoś potrzebował pomocy, to zazwyczaj właśnie do ich domu pukali.

Mieszkająca tam para oraz dzieci zawsze z chęcią i entuzjazmem wyciągali swoją pomoc na dłoń.

Czy tym razem znowu ktoś poprosił ich o pomoc?

Czyżby zrobił to tylko po to, aby wejść do środka i ich skrzywdzić?

Jeśli tak, to dlaczego wybrał właśnie ten dom?

Stróże prawa zastanawiali się nad tym.

Poszłaście i delanie wciąż nie było śladu.

Dokładnie przeszukano okolice.

Wśród wysokich traw, krzaków i drzew można bez problemu ukryć zwłoki, zwłaszcza dzieci.

Do poszukiwań wykorzystano wszystko, co znalazło się pod ręką.

Psy tropiące nie odnalazły nic.

Nic nie dało patrolowanie z helikoptera.

Nurkowie przeczesali po bliskie jezioro, ale także bez żadnego efektu.

Drugi czerwca był 48 dniem poszukiwań rodzeństwa.
Do tej pory Amerykanie zdążyli się już zaznajomić z wizerunkiem dzieci,
zwłaszcza ci mieszkający w tym samym stanie.
Tracownica miejscowej restauracji, czynnej 24 godziny na dobę, zapamiętała twarz dla najszaste.
Plakat z ich zdjęciem powieszono również na witrynie lokalów, którym pracowała.
Kiedy koło godziny drugiej nad ranem wróciła skrót w jej przerwy
i uwagę zwróciła dwójka nowych klientów - dorosły mężczyzna i dziewczynka.
Od czasu do czasu zdarzało się, że rodzice przychodzili ze swoimi dziećmi o tak późnej porze.
Restauracja była zlokalizowana w pobliżu drogi, któryści często tam wpadali.
Akurat to jej nie dziwiło, jednak ta dwójka zachowywała się dziwnie.
Kobieta nie potrafiła dokładnie tego zrationalizować.
Intuicja podpowiedziała jej, że ojciec z córką zachowywaliby się inaczej.
Przed wszystkim rozmawialiby ze sobą, śmiali się, opowiadali sobie jakieś szczegóły z podróży.
Zagadawaliby obsługę, zdradzili cel swoje wyprawy.
Na pewno pochwaliliby się tym, co już zobaczyli.
Zamiast tego, przy stoliku, panowała zło wroga i niezręczna, cisza.
Pracownice odniosła wrażenie, że już gdzieś widziała twarz tego dziecka.
Zacząła się zastanawiać.
Czy to możliwe, że była to zaginiona ośmiolatka, o której mówili w telewizji?
Odeszła na chwilę. Postanowiło jeszcze raz zerknąć na plakat.
Jak nazłość okazało się, że nigdzie żadnego nie znalazła.
Wcześniej wisiały dosłownie wszędzie.
Teraz nie mogła odnaleźć potwierdzenia swojego przeczucia.
Poszła do kierowniczkii zmiany, opowiedziała jej o wszystkim.
Druga kobieta przyjrzała się podejrzanym klientom.
Również jej wydawało się, że to dziecko z plakatów.
Postanowiła nas zawiadomić. W międzyczasie poleciła swojej podwładnej,
by ta miała te dwójkę na oku do czasu, aż przyjedziemy.
Kelnerka podeszła do ich stolika. Przyjęła zamówienie.
Dziecko wydawało się przestraszone.
Niewiele mówiło. Czasami tylko nerwowo zerkało na mężczyznę.
Rzupełni, jakby się go bało.
Po chwili kobieta przyniosła kolorowanę i kredki.
Dziewczynka przyjęła je bez słowa.
Znowu spojrziała na mężczyznę.
Dopiero wtedy wydusiła z siebie ciche dziękuję.
Nie wykazała ekscytacji z kolorowania.
Zacząła robić to mechanicznie z przymusu.
W końcu zjawiła się policja.
Mężczyzna zauważył radiowóz.
Kelnerka obawiała się, że będzie próbował uciec.
Poszedł z małą do łazienki.
Policjenci już na niego czekali.
Jeden z nich odciągnął go na bok.

Drugi porozmawiał z potencjalną ofiarą porwania.
Pracownice restauracji po chwili została wezwana przez funkcjonariusza.
Chciałby przypilnować na chwilę dziewczynkę.
Kobieta zapytała ją wtedy o imię i nazwisko.
Ta spojrzała na nią i odpowiedziała.
Nazywała się szasta grani.
Następnie zaczęła płakać.
Nie tylko obsługa lokalu rozpoznała w dziecku poszukiwaną.
Dwóch młodych klientów również zwróciło na to uwagę i powiadomiła odpowiednie służby.
Na szczęście nikt wobec tej sytuacji nie przeszedł obojętnie.
Dzięki temu ośmiolatkę uwolniono z rąk porywacza.
Porywaczem okazał się zupełnie obcy dla rodziny człowiek.
Aleku zaskoczeniu śledczych działał w pojedynkę.
Nie było żadnej grupy i działanie w porozumieniu.
Tylko on.
Tylko Joseph Duncan.
Miał wówczas 42 lata.
W Cordy Lane znalazł się przypadkiem.
Przypadek również sprawił, że zainteresował się akurat brandą, markiem i dziećmi.
Jednak wszystko to, co stało się później, nie było już kwestią przypadku.
Mieszkał Fargo w Dakocie Północnej.
Na początku kwietnia 2005 roku wyjechał stamtąd w pośpiechu.
Wypożyczył auto i zniknął.
Podrodza zrobił jeszcze kilka zakupów.
Kupił m.in. młotek.
Jakiś czas później ukradł tablicę rejestracyjną z innego samochodu.
Już wtedy w jego głowie musiał pojawić się nikt czemny plan.
Na początku maja znalazł się w stanie Idaho.
Do miasteczka, w którym później popełnił zbrodnię, zawitał w drugim tygodniu.
Przez kilka dni obserwował rodzinę.
W maju 2005 roku było tam wyjątkowo ciepło.
Dzieciaki korzystały z idealnej pogody.
Większość wolnego czasu spędzały na świeżym powietrzu.
Bawiły się wspólnie, jeździły na rowerach, biegały wśród traw, chodziły na pobliscie jeziora.
To prawdopodobnie stało się jego motorem napędowym.
Obserwując rodzinę musiał dostrzec, że czuli się dobrze w miejscu swojego zamieszkania.
Nie zawsze zachowywali odpowiednie środki ostrożności,

np. nie zamykali tylnych drzwi do domu.
W nocy, gdy wszyscy domownicy już spali,
każdy miał możliwość wejścia do środka, pozostając niezauważonym.
I on postanowił to wykorzystać.
Ubrany na czarno, z rękawiczkami na dłoniach i uzbrojony w młotek,
wszedł do ich domu niczym nieproszony gość.
Jednak zrobił to tak nieudolnie, że obudził część domowników.
Dylan i szasta słodko spali, gdy nagle do ich pokoju weszła matka.
Była przestraszona, powiedziała, że ktoś się do nich włamał.
Dzieciaki nie za bardzo rozumiały, co miała na myśli.
W trójkę przeszli do salonu.
Brat i ojczym leżeli już na podłodze, unieruchomieni.
Za chwilę dołączyło do nich 40-letnia kobieta.
Duncan wyprowadził młodsze dzieci z budynku.
Następnie wrócił do środka i z zimną krwią zabił ich bliskich.
Szasta i Dylan słyszeli przerażające odgłosy.
Nie byli w stanie nic zrobić, aby im pomóc.
Dom najbliższych sąsiadów znajdował się zbyt daleko.
Bali się, że gdyby uciekli, zły pan podążałby za nimi.
Nie chcieliby im też zrobić krzywdę.
Poza tym przerażenie ich sparaliżowało.
Więc po prostu stali i trzymali się za ręce.
Po chwili zabójca wyszedł z domu.
Kazał dzieciom wejść do swojego samochodu.
Przetrzyzymał je w kilku różnych miejscach.
Przez kilka tygodni znęcał się nad nimi.
Stosował przede wszystkim przemoc seksualną.
Cześć z tych rzeczy nagrywał.
Groził, że je zabije.
Że zrobi z nimi dokładnie to samo, co z mamą, bratem i ojczymem.
Pokazywał im młotek, który posłużył mu jako narzędzie zbrodni.
Po chwili zmienił jednak swe oblicze.
Zaczął być miły, mówił o bogu i przebaczeniu.
Pozwalał im się bawić.
To właśnie opowiedziała nam dziewczynka.
Początkowo zachowywał wszelkie środki ostrożności.
Nie chciałbyk tokiolwiek odnalazł dzieci.
W końcu popełnił błąd.
Zabrał szaste do rodzinnej miejscowości.
Naivnie myślał, że nikt ich nie rozpozna.
Pomylił się i ta pomyłka uratowała jej życie.
Jednak co z jej starszym bratem?
Dlaczego Delana z nimi nie było?
Policjanci zaczęli się martwić,

że chłopak nie miał tyle szczęścia co jego siostra.
Ojciec szczęśliwy, że jedno dziecko wróciło,
i teraz czekał na powrót drugiego.
Joseph Duncan przetrzymywał swoje ofiary
między innymi na polu kempingowym w Montanie.
Policjanci i agenci FBI wiedzieli,
że muszą przeszukać to miejsce.
Niespodziewanie odnaleziono tam ludzkie ciało.
Było rozlegle poparzone,
więc na pierwszy rzut oka nie dało się stwierdzić kto to.
Sekcja zwłok wykazała, że szczątki należały do Delana.
9-latek najpierw został postrzelony w brzuch.
Przeżył prawdziwą agonię.
Jednak według lekarzy sądowych,
gdyby został od razu przewieziony do szpitala,
raczej by przeżył.
Duncan postanowił mimo to zakończyć jego życie,
strzelając mu w głowę.
Szasta usłyszała przeraźliwy krzyk brata.
Widziała na własne oczy, jak chłopiec błagał mężczyznę,
by ten więcej nie robił mu krzywdy.
Nie chciał umierać.
Krzyczał i prosił, ale oprawcy to nie ruszało.
Zabójce po wszystkim tłumaczył się ośmieladcą.
Powiedział jej, że zabicie brata to był tylko wypadek.
Tak naprawdę nie chciał tego zrobić.
Ona mu nie uwierzyła.
Widziała na własne oczy, jak pociągnął zaspust,
potem podpalił jego ciało.
Nawet dziecko nie potrafiło nazwać tego wypadkiem.
Policja i FBI o tym, jak wyglądało zabójstwo członków rodziny,
dowiedziało się od samej szasty.
Dziewczynka opowiedziała również o tym,
jak wyglądało zabójstwo członków jej rodziny.
Duncan nie opowiedział o tym.
Zasłonił się wtedy piątą poprawką do konstytucji,
która zapewniała mu prawo do milczenia.
Choć śledczym zależało na tym, by mężczyzna odpowiedział na ich pytania,
ale ostatecznie nie było to konieczne.
Zeznania jednej z ofiar i uważne prześledzenie jego życiorysu
okazały się wystarczające.
Jego nazwisko widniało w rejestrze sprawców seksualnych.
Molestował dzieci.
Do pierwszego seksualnego ataku podobno doszło,

gdy miał zaledwie 12 lat.
Jego ofiarą padł pięcioletni chłopczyk.
I lat popełnił kilkanaście podobnych czynów.
Nauczyciele i terapeuci zauważyli,
że jako nastolatek wykazywał się dość sporą niedojrzałością emocjonalną
w porównaniu do jego rówieśników.
Nie dbał o oceny w szkole.
Przez to pewnego dnia go wyrzucono.
Nie przejmował się nawet tym, że pras pierwszego skazano.
Gdy jeszcze chodził do szkoły, nie miał zbyt wielu znajomych.
Kolecy z klasy zazwyczaj się z niego naśmiewali.
Był dość nieśmiały i wycofany.
Ponadto jego rodzice zwracali uwagę na pewne niepokojące zachowania.
Chociażby tatcie, że do 13 roku życia moczył łóżko.
Jednak matka i ojciec nie rozmawiali z nim o tym.
Nie zasięgnięto również pomocy specjalistów.
W jego kartotece policyjnej znalazły się również inne przestępstwa,
między innymi włamanie do domu sąsiada pod koniec lat osiemdziesiątych.
Ukradł wtedy broń palną.
Nie miał jeszcze skończonych osiemnastu lat.
Krótco później porwał 14-letniego chłopca.
Przeprowadził go do lasu, gdzie kilkakrotnie go zgwałcił.
Po wszystkim dotkliwie pobił i wypuścił.
Złapano go i postawiono przed sądem.
Wymierzono karę 20 lat więzienia.
Uważano go za niebezpiecznego przestępcę seksualnego,
który powinien znaleźć się pod opieką psychiatryczną i psychologiczną.
Dlatego objęto go specjalnym programem, ale niestety nie potrwało to długo.
On nie miał zamiaru zmieniać swojego zachowania.
Specjaliści nie udzieli się, że Duncan pewnego dnia przestanie być zagrożeniem.
Mimo wszystko sąd zdecydował, że po 14-latach może opuścić więzienne mury.
Wkrótce jednak wrócił do zakładu karnego.
Tym razem za posiadanie narkotyków i nielegalnej broni palnej.
Odsiedział krótką karę i znowu wrócił na wolność.
W lipcu 96. roku zabił.
Było to prawdopodobnie jego pierwsze tego typu przestępstwa.
Jego ofiarą zostały dwie siostry.
11-letnia i 9-letnia dziewczynka.
Pochodziły ze stanu Washington.
Weszły na chwilę z motelu, w którym pomieszkiwały z matką
i już więcej nie wróciły.
Ich zwłoki odnaleziono 19 miesięcy później w lutym 1998 roku.
Sprawca zakopał je na polu w innej miejscowości.
Odkryto je zupełnie przypadkowo.

Sekcja zwłok nie wykazała przyczyny zgonu, ale niewątpliwie doszło do zabójstw. Dopiero kiedy go schwytaliśmy, powiązano go z tą zbrodnią. W 97. roku zamordował dziesięciolatka z Kalifornii. Chłopiec bawił się z kolegami na podwórku przed domem. Duncan początkowo za cel obrał sobie jego brata, ale ten uwolnił się z jego uścisku. Mężczyzna chwycił wtedy dziesięciolatka i przystawił mu nóż do szyi. Zmusił go, by wsiadł do jego auta. Ciało dziecka odnaleziono dwa tygodnie później w parku narodowym. Przez lata śledczy nie mieli pojęcia, kto dokonał tych zbrodni. Dopiero po aresztowaniu w lipcu 2005 roku, kiedy Duncan zaczął w końcu mówić, przyznał się do nich. W kwietniu tego samego roku postawiono mu zarzuty związane z molestowaniem dwóch chłopców z Minnesoty. Trafił do aresztu, ale jego znajomy wpłacił kaucję. To właśnie po wyjściu na wolność postanowił wyjechać. Wyruszył w trasy po różnych miejscach i stanach, aż nagle zatrzymał się przed domem swoich ostatnich ofiar. To wtedy musiał wypatrzyć szaste i delana. Funkcjonariusze we współpracy z agentami federalnymi dotarli też do jego bloga. Trona, którą prowadził, zawierała wiele wpisów. Ich treść w niektórych momentach była wstrząsająca. Sama nazwa witryny nawiązywała do piątego gwoźdźcia, który rzekomo został stworzony do przebicia serca ukrzyżowanego Jezusa. Duncan dość często publikował tam swoje przemyślenia. Uważał, że społeczeństwo niesprawiedliwie traktuje przestępców seksualnych, piętnuje ich przez umieszczanie nazwisk w specjalnym rejestrze. Jego zdaniem zapobieganie przestępstw seksualnych przynosi odwrotny skutek. Ludzie czekają tylko na kolejne potknięcie i upadek osób takich jak on. Przyczyniają się w ten sposób do czynionego przez nich zła. On sam nie uważał siebie za pedofila. Twierdził, że niesprawiedliwie przyklejono mu taką łatkę. Nazywał się dobrym człowiekiem, w którym siedziały pewne demony. Demony, które kazały mu dokonywać okrutnych rzeczy, ale on nie potrafił nad tym zapanować. Nie był tak silny, zatem to tak naprawdę nie była jego wina. Jednak o tym, czy można mu przypisać winę w poszczególnych zbrodniach, musieli zdecydować biegli psychiatrzy. W końcu wykluczono niepoczytalność w chwili popełnienia przestępstw. Ale okazało się, że to nie tylko pedofil, ale również seksualny sadysta i osoba z narcystycznymi zaburzeniami osobowości. Zwrócono też uwagę na opinie specjalistów z wcześniejszych lat. Zawierały niepokojące informacje. Między innymi takie, że Duncan stanowi zagrożenie i raczej nie zejdzie z przestępczej ścieżki. Choć podejrzewano go o kilka różnych czynów zabronionych, jeszcze wtedy brakowało przeciwko niemu wystarczających dowodów.

Bezkarność również go napędzała i nakłaniała do dalszego łamania prawa.
Jego czyny sklasyfikowano jako morderstwa pierwszego stopnia.
Sąd wymierzył mu trzykrotne dożywocie, bez możliwości warunkowego zwolnienia.
Kwestią porwania szastej delana, wykorzystanie seksualnego oraz morderstwa chłopca zajął się sąd federalny.
Prokurator wnosił o najwyższy wymiar, czyli karę śmierci.
Taki wyrok też zapadł.
Skazano go także za poprzednią zbrodnię, za zabójstwo dziecka, na kolejne dożywocie, bez możliwości warunkowego zwolnienia.
Ten seryjne morderca mógł mieć więcej ofiar na swoim sumieniu, ale porzeczano tylko na tych oskarżeniach.
Uważano, że i tak w końcu dopadnie go sprawiedliwość przez egzekucję.
On sam podobno nie mógł się doczekać wykonania wyroku.
Chciał w ten sposób zaznać spokoju.
Zmarł w 2021 roku, ale z przyczyn naturalnych.
Zachorował na nowotwór.
Odmówił leczenia.
Postanowił odejść z tego świata na własnych warunkach.
Na wiadomość o jego śmierci zareagowała szasta.
Przyznała, że poczuła ulgę.
Przez niego straciła najważniejsze osoby w swoim życiu.
Doznana trauma sprawiła, że jako osoba dorosła zmagiła się z różnymi problemami.
Była uzależniona od alkoholu i nielegalnych substancji.
Robiła to po to, by chociażby na chwilę wymazać z głowy obraz brata, który błagał swojego oprawcę, aby go nie zabijać.
Dziś jej życie wygląda inaczej.
Wyszła za mąż, urodziła piątkę dzieci.
Z optymizmem patrzy w przyszłość.
Jednak nigdy nie zapomnij tych tragicznych kilku tygodni, które zmieniły wszystko.
Po tytułem Waitress.
I picked her up and held her.
Opublikowany na portalu CNN Edition, 3 lipca 2005 roku.
Inne artykuły autorstwa między innymi Betsy Z. Russell, Davea Forstera i Andersa Engelsaja.